

Weselne delirium

Wiele nadziei i zrozumiałego zainteresowania obudziła zapowiedź prasowa telewizyjnej emisji spektaklu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego.

Poprzedzające spektakl słowo wstępne docenta Treugutta obudziło jednak pewien niepokój. Nawiązanie do zwrotu „świętości nie szargać” wydało się wyolbrzymieniem uprzedzającym ewentualny sprzeciw. Chyba nie jesteśmy jeszcze na tyle skostniałi intelektualnie i stać nas na przyjęcie współczesnej wersji, potrafimy chyba odebrać koncepcję pani Zamkow z należyтым zrozumieniem? Czyżbyśmy „zwapnieli” doszczętnie, my, ludzie z prowincji, stykający się na co dzień ze sztuką jedynie dzięki telewizji?

Pani Zamkow uzmysłowiła nam jednak, że do dnia 3.I.1972 roku nie potrafiliśmy znaleźć wspólnego języka z rzeczywistością. Nadeszła pora, by odrzucić sentymenty, ideały, ballady o polskości, cały ten narodowy balast. Żyjemy w epoce rewolucji technicznej i tylko dzisiejsza rzeczowa „Isia”, przedstawicielka współczesnego pokolenia młodych, swoim zdrowym sądem, twórczym spojrzeniem i umiejętnością właściwej oceny zjawisk potrafi wyprowadzić błądzących w omamach na właściwe drogi.

Bo nad czym właściwie roztkliwialiśmy się wszyscy i wrzuszali przez lat siedemdziesiąt? Snuliśmy mirażę wokół gromady spitych „ululanych” do cna weselników w Bronowicach. Niektórzy snuli je do poniedziałku a zacofani chyba w rozwoju współcześni twórcy wprowadzali do swych dzieł elementy chochołów i zjaw.

Precz z chochołami, w żadnym wypadku żadnych zjaw, ma słuszność pani Zamkow, toż to relikty ciemnoty i zacofania!

Jesteśmy społeczeństwem postępowym i czas najwyższy dowieść o tym całemu światu, a przede wszystkim sobie.

Stanisław Wyspiański przedstawił nam w swym dziele bandę zapitej inteligencji, tonącą w nieudolności, rozplakaną nad własną niemocą i bezsensu życia. Ich poetyczny bełkot to jedynie samooszustwo hasłami o równości i zdrowej sile natury, tkwiącej w polskim ludzie. Zaś lud ten, upojony jeszcze niedawno przelaną braterską krwią, toż to gromada skorych do bitki chłopów, tym skorszych, im więcej wleją w gardło... Bić się lubią i chcą, byle po pijanemu, chwytają za kosy porwani byle mamiłdem. Potem oddają je pokornie, bo i tak przecież wiedzą, że do niczego bez mądrej rady współczesnej młodzieży są niezdolni. Najlepszy dowód: Jasiek zgubił złoty róg, bo ważniejsza była kolorowa od piór czapka. Czy zgubił? Wszakże nigdy go nie otrzymał, wszystko było złudą i omamem gorzalki.

Nareszcie, dzięki geniuszowi pani Zamkow można zrozumieć właściwie „Wesela”. Jest to utwór Jegererata, zacofańca, pijaczyny, któremu coś się tam widziało, który sam nie wiedział, o co mu chodzi. Odrzućmy więc raz na zawsze mrzonki o naszej minionej wielkości, liche uczucia patriotyczne, a w ogóle — precz z poezją! Chyba zresztą i sam Wyspiański przeczuł niegdyś spektakl pani Zamkow, boć zawołał w procezej wizji, wierszami „Wyzwolenia”:
„Poezjo precz, jesteś tyranem!”

Czasy tyranów skończyły się przecież w Polsce na zawsze! Niech żyje młodzież lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku, niech żyje światła „Isia” z poniedziałkowego spektaklu. Szkoda tylko naprawdę, że scenarzysta czy reżyser przeoczył jeden szczegół. Gdyby tak „Isia” wystąpiła w modnych, krótkich szortach! Gdyby zamiast patyczka otrzymała do ręki elektryczną gitarę! Wtedy wszystko byłoby związane na ostatni guzik i „O key”!

TERESA BOJARSKA
Wrocław